Nr. 201 We Lwowie Sobota dnia 22. Lipca 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
W Wiedniu: pp. Haassenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haassenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Po wizycie.

Lwów 21. lipca.

Egipt leży wprawdzie w Afryce, niemniej jednak Europa bardzo żywo nim się zajmuje. Nietrudno to zrozumieć. Pionki, widzialne na szachownicy egipskiej, wprawiane bywają w ruch przez graczy europejskich. To, co się dzieje w Kairze i Aleksandrji, jest jeno odbiciem polityki gabinetów europejskich. Toż łatwo zrozumieć, że podróż młodego kedywa Abbasa do Stambułu, w odwidziny do sułtana, bardzo żywo zajęła konjekturalnych polityków w Europie i że przez czas jakiś będzie podróż ta tematem publicystycznej dyskusji.

Dla czego kedyw pojechał do Stambułu, czyją ta podróż była robotą, jakie z mocarstw europejskich najbardziej w tej sprawie interesowane i jakie mocarstwa wobec podróży zajmują stanowisko? Rozumie się samo przez się, że tego rodzaju pytania łatwiej znacznie stawiać, aniżeli znaleźć na nie wyczerpującą odpowiedź. Zależy ona od tego, kto ją daje. Każdy z interesowanych inaczej podróż komentuje, bo każdy chciałby ją spożytkować i wyzyskać przedewszystkiem dla indywidualnych i egoistycznych celów.

Sama wizyta, jako taka, schodzi w tych komentarzach na plan drugi. A przecież i ona dla siebie nie jest może bez znaczenia. Ostatecznie, Egipt jest lennym krajem Turcji i możliwą jest rzeczą, że młody władca, obejmując tron, mógł uznać za stosowne, złożyć uszanowanie swojemu panu lennemu. Ale ta okoliczność schodzi na drugi plan. Notuje się wprawdzie, że sułtan bardzo grzecznie i łaskawie przyjął kedywa, że na jego cześć dał wielki objad galowy, że mu przedtem osobiście wręczył wielki order — są to jednak same drobiazgi, które się notuje, a do których się nie przywiązuje wagi, bo to tylko dekoracja zewnętrzna. Jaka jest atoli wewnętrzna treść wizyty? To jest pytanie, nad którem sobie łamią głowę politycy europejscy, ale odpowiedzi nie ma.

Kwestji nie ulega, że w Egipcie robi się polityka europejska, że antagonizm między Anglją a Francją głównie się rozgrywa nad Nilem. W chwili więc, w której kedyw pojechał do Stambułu, zadawano sobie pytanie, jak się ta podróż przedstawia na tle polityki francuskiej i angielskiej.

Zaznaczyliśmy już w przyszłym tygodniu, że angielska dyplomacja poniosła porażkę, ponieważ nie zdołała zapobiedz podróży kedywa do stolicy tureckiej. Dotychczasowy brytyjski rezydent ministerjalny, lord Cromer, zostanie też z tego powodu odwołany z Kairu. Pozycja Anglji nad Nilem pogorszyła się stanowczo w ostatnim czasie, a lord Cromer, który swego czasu każdy objaw samodzielności kedywa stłumiał z całą energją, ma niewątpliwie ważne powody, dla których mniej energicznie występował w ostatnich dniach. Trudno jednakże przypuścić, aby sułtan miał się zdobyć obecnie na tak politycznie niebezpieczny krok, jakim byłoby zawezwanie rządu angielskiego do ewakuacji Egiptu. Wprawdzie po za sułtanem staćby mogła Francja i Rosja, ale przypuszczenie to nie ma, przynajmniej chwilowo, żadnych danych. Prawdopodobniejszem jest też twierdzenie, że Anglja, potrzebując powodów do energiczniejszego wystąpienia nad Nilem, rozsiewa pogłoski i zaniepokajające wiadomości. Utwierdza nas w tem mniemaniu depesza z Malty, donosząca, że tamże znajdujący się pancernik angielski otrzymał rozkaz, wysłany do Malty, ażeby pancernik angielski „Inflexible“ udał się natychmiast do Aleksandrji, lub też, jak inne źródła utrzymują do zatoki Suda. Ta ostatnia nie leży wprawdzie przy wybrzeżach egipskich, ale jest do nich daleko więcej zbliżoną, aniżeli Malta, wolno więc z tego wnosić, że powodem ruchu są sprawy egipskie. Nie ma wprawdzie do tej chwili potwierdzenia, że sułtan, przychyliwszy się do projektów wice-króla, zażądał już od gabinetu St. James odwołania wojsk okupacyjnych z Egiptu, ale wszystko wskazuje, że jeżeli to jeszcze nie nastąpiło, lada chwile nastąpić może, ponieważ sytuacja w Stambule w tym kierunku się zwraca. Toż samo nie potwierdziła się dotychczas wiadomość o wybuchu niepokojów w Aleksandrji; wszakże zatargi i nieporozumienia między Anglikami i władzami egipskiemi nie ustają, owszem, władze krajowe coraz zaciętszą stawiają opozycję zarządzeniom angielskim. Nowy tego rodzaju wypadek w tych dniach się właśnie wydarzył, już po wyjeździe wice-króla. Anglicy zażądali od rządu egipskiego utworzenia nowego zarządu technicznego, którego naczelnik (Anglik) ma być uposażony w pensję 26 tysięcy franków. Ze strony egipskiej zarzucono projektowi, iż Anglikom w tym wypadku nie chodzi o nic innego, jak o utworzenie nowej synekury dla jednego z ich techników, a że skarb egipski nie może tego rodzaju synekur utrzymywać, więc rząd egipski oświadczył się za odrzuceniem projektu. Posłano sprawę do decyzji kedywa do Stambułu. Ten, zgodnie z całą swoją polityką, postanowił, że projektowany urząd może być ustanowiony, ale tylko pod warunkiem, że Anglicy cofną swojego kandydata. Jest to, jak widzimy, sprawa drobna, lecz świadczy, obok wielu innych podobnego rodzaju, że Abbas coraz silniej opiera się wymogom angielskim; ma ona zatem pewne znaczenie pod względem symptomatycznym.

Na razie wizyta się skończyła i młody kedyw rezyduje już w swojej stolicy. Czy jednak nie wrócił tam bogatszy o smutne doświadczenie, uboższy o piękną iluzję, to inne pytanie. Bardzo łatwo być może, że pierwotne zachcianki samodzielności już go minęły, że spokojnie będzie znosił jarzmo angielskie, aż go zeń nie uwolnią wpływy europejskie. Własne jego siły po temu za skromne.

Ruś Halicka*) pod panowaniem austrjackich Polaków.

VIII. „Dzięki pomocy Polaków ukrainofile założyli w r. 1890 swój osobny, codzienny polityczny organ *Diło*, oraz mnóstwo tygodników i miesięczników, w których popularyzowali swoje idee, obrzucając błotem wszystko, co jest drogiem i świętem dla *russkiego* i *prawosławnego* człowieka. Wygnawszy około 1865 r. z lwowskiego ruskiego towarzystwa *Ruska Besida* patrjotów ruzkich i założywszy w 1868 r. we Lwowie nowe towarzystwo ukraińskie, *Proświta*, ukrainofile rozpoczęli wydawnictwo niezliczonych broszur i książeczek dla włościan, ażeby tym sposobem przeciągnąć ich na swoją stronę. Do roku 1873 było członkami *Proświty* tylko trzech włościan, obecnie jest ich przeszło 3000. Na ten cel otrzymała *Proświta* z funduszów krajowych w ciągu trzech pierwszych lat 7.500 zł., a obecnie dostaje po 1 000 zł. rocznie.

Mimo to język polski i pismo nie mogły zgnębić języka ruskiego i pisma, do których naród jest bardzo przywiązany i z którémi ściśle związane są jego wiara i książki mszalne. Polscy panowie wiedzieli o tem dobrze i aby osiągnąć zamierzony cel, zwrócili się do wynalazcy „Kuliszowki“ Pantalemona Kulisza, z prośbą, aby przybył do Lwowa osobiście i stanął na czele polonofilskiej ruskiej partji.

Kulisz przybył do Lwowa w początku 1882 r. w czasie najgorętszego prześladowania russkich patrjotów w Austrji, jak protojerej Naumowycz, Iwan Dobriańskij, redaktor *Słowa* Płoszczańskij, redaktor *Prołomu* Markow i inni. We Lwowie zaznajomił się Kulisz z przywódzcami partji arystokratycznej, demokratycznej i ukrainofilskiej. Rezultatem tych pertraktacyj było założenie drukarni ukraińskiej we Lwowie.

W tym celu zażądał Kulisz od partji arystokratycznej, a mianowicie od ks. Jerzego Czartoryskiego 14 000 zł. z funduszów pozostałych po powstaniu 1863 r. na drukarnię i od ks. Adama Sapiehy 6 000 zł. w pierwszym roku, jako subwencję na wydawanie gazety ukraińskiej i po 4.000 zł. w latach następnych na wydawanie broszur i książek. Prócz tego Kulisz zażądał, aby polska szlachta prenumerowała po jednym egzemplarzu jego gazety dla gmin ruskich. Ze swej strony obiecywał Kulisz przenieść centrum ruchu ukraińskiego do Lwowa i propagować tu ideę wskrzeszenia Polski w granicach z przed r. 1772. i z pomocą Polaków utworzenia ukraińskiego państwa, w skład którégo weszłaby cała południowo-zachodnia Rosja. Na czele tego państwa stałby w charakterze wicekróla jeden z austrjackich arcyksiążąt. Prócz księcia Jerzego Czartoryskiego i księcia Adama Sapiehy traktował jeszcze Kulisz z ówczesnym ministrem br. Ziemiałkowskim i prezydentem rady państwa dr. Smolką. Pośrednikami byli polscy politycy Kubala i Sawicki.

Prócz tego Kulisz traktował jeszcze z wodzami lwowskiej partji ukrainofilskiej. Pertraktacje toczyły się dalej we Wiedniu i skończyły się tem, że w r. 1882 lwowski adwokat Kulisza, dr. Jamiński, podał do namiestnictwa prośbę, w której Kulisz prosił o przyjęcie go do austrjackiego poddaństwa i o danie mu koncesji na założenie drukarni we Lwowie. Z polskimi przywódcami zawarł kontrakt piśmienny, który podpisali pełnomocnicy księcia Jerzego Czartoryskiego i ks. Adama Sapiehy.

„Aby dać przewódzcom Polaków dowód szczerości swych sympatyj dla nich i w ogóle dla narodu polskiego i polityki w Austrji, Kulisz napisał i wydał broszurę pod tytułem: „Odezwa z naddnieprzańskiej Ukrainy do naddniestrzańskiej“, w której scharakteryzował *russkich* popów jako ludzi niegodnych zaufania ludu, a Kozaków jako rozbójników i pijaków. Rękopis tego paszkwilu otrzymał najpierw polski polityk (?), K. Okaz następnie do przejrzenia profesor lwowskiego uniwersytetu, Polak Tadeusz Pilat, a wreszcie zaś urzędnik lwowskiego ziemskiego banku W. Berezowski. Oprócz tego paszkwilu wydał Kulisz swoje polityczne *credo* pod tytułem: *Literaturnyj uniwersał*, rękopis którego znajduje się u redaktora Markowa.

Plany Kulisza nie urzeczywistniły się jednakże, a to go tak rozgniewało, że natychmiast zerwał wszystkie swoje stosunki z Polakami i ukrainofilami i wydał przeciwko tym ostatnim jadowitą broszurę p. t.: *Krasanka*, obwinił w r. swoich listach do Kraszewskiego i drugich osób polityków polskich o krótkowidztwo w polityce i t. d., a ruskich polonofilów, czyli tak zwanych ukrainofilów w Galicji — o kłamstwo, oszustwo, a nawet o kradzież. Następnie powrócił do Rosji“.

Tutaj przytacza *russkij Haliczanin* historję założenia ruskiego pedagogicznego towarzystwa, które nazywa ukrainofilskiem, i napada w końcu na „Towarzystwo imienia Tarasa Szewczenki“, obwiniając je, iż ono głównie przyczyniło się do zaprowadzenia fonetyki w ruskich szkołach galicyjskich.

Kilka zjadliwych dla Polaków i ukrainofilów, a miłością dla cara i Rosji tchnących uwag kończy pracę russkiego Haliczanina w *Warsz. Dnievniku*, a powtarzać ich nie widzimy potrzeby i przyznajemy otwarcie, nie mamy do tego chęci.

Znamy doskonale usposobienie Rusinów dla nas, bez względu na to, do jakiego stronnictwa należą i wiemy doskonale, co powiedziało w ostatnich dniach to „ukraino czy polonofilskie“ *Diło*. Rusini, należący do partji t. zw. moskalofilskiej są bezwarunkowo w stosunku do nas lepsi — nie taja się ze swemi sympatjami dla Rosji i my przynajmniej wiemy, z kim mamy do czynienia, wiemy, jakich środków obrony użyć należy, czego się strzedz potrzeba.

Partja, którą reprezentuje *Diło*, maskuje się, raz po raz tylko nieopatrznie uchyli zasłonę, po za którą widzimy prawdziwe oblicze ich polityki, mówiące nam o wartości rzeczywistej tego odłamu Rusinów, który zupełnie niesłusznie i z krzywdą dla nas nazywany jest polonofilskim.

Głos czcigodnego księdza metropolity Sembratowicza na wiecu katolickim w Krakowie jest zaiste głosem wołającego na puszczy. Jest dużo ludu, który go słucha, ale który nic nie słyszy, zaślepiony w nienawiści. Nie łudźmy się! W Rusinach chyba tylko wtedy znajdziemy braci, gdy ich grzbiety zesmaga tak dotkliwie bat moskiewski, jak osmagał Polaków, gdy zwrócą się do nas o pomoc...

*) Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że autorem tych feljetonów w „Dniewniku Warszawskim“, jest znany ze swego pobytu we Lwowie eksredaktor moskiewskiego „Słowa“, renegat i przyjaciel haniebnej pamięci Iwana Naumowicza, Benedykt Płoszczański. Pr. Red.

Przyszłe stosunki Irlandji do Anglji.

Dyskusja nad Home Rulem zbliża się ku końcowi, a przyjęcie ostatniego projektu Gladstone'a, o którym pisaliśmy już niejednokrotnie, wywołuje w całej prasie europejskiej popłoch nie mały i tysiączne *pro* i *contra*. Ośmdziesięciu irlandzkim członkom parlamentu przyznano prawo rozstrzygania o wewnętrznych sprawach Anglji i Szkocji, a brytyjskiemu parlamentowi powierzono wprawdzie pewną kontrolę nad Irlandją, lecz odmówiono prawa mięszania się do spraw autonomicznych przyszłego sejmu irlandzkiego. Dla wyrównania tej odmiennej miary, wynalazł Gladstone pierwotnie tak zwany „*in and out*“ paragraf, czyli rozporządzenie, aby przy uchwałach nad wielkobrytańskiemi, tj. całego państwa dotyczącemi kwestjami, dopuszczano Irlandczyków do głosowania, natomiast w wszelkich innych sprawach od głosowania ich wykluczano. Myśl tę jednak porzucił wkrótce sędziwy premier ministrów, rzekomo z względów technicznych — w rzeczy samej zaś w tym celu, aby zapewnić sobie na przyszłość większość w parlamencie brytyjskim. Przyznał więc Irlandczykom prawo udziału we wszelkich obradach parlamentu brytańskiego bez względu na to, czy dyskusja dotyczy spraw ogólnopaństwowych, czy też specjalnie angielskich lub szkockich. Postanowienie Gladstone'a naturalnie wywołało wśród opozycji burzę niechęci, ponieważ w nowej ustawie dopatrywano się przyznania katolickim Irlandczykom stanowczego wpływu na ukształtowanie spraw angielskich. Balfour odpowiedział Gladstone'owi, że Irlandczycy zawsze ten rząd tylko popierać będą, od którego najwięcej korzyści dla spraw własnej ojczyzny spodziewać się mogą, co oczywiście szkodliwie wpłynąć musi na interesa Anglji i Szkocji. Zdaniem opozycji oddaje Gladstone Anglję na łup Irlandji, która mimo ośmdziesięciioletniej zawisłości oparła się wszelkiej asymilacji.

Pewnej słuszności skargom powyższym odmówić nie można, ale byłaby przecież droga wyjścia z całego zamętu, gdyby na progu każdej reformy nie piętrzył się w postaci wału granitowego konserwatyzm angielski. — Wprowadzenie do konstytucji odrębnej korporacji na kształt austrjackiego parlamentu dla kwestyj ogólno-państwowych a przekazanie spraw części poszczególnych wielkobrytańskiej monarchji sejmom krajowym, które obecnie nie istnieją, stanowiłoby bezwątpienia rozwiązanie zawiłej kwestji, której bez pogwałcenia jednej ze stron wojujących załatwić się nie udało. Dotychczas kilkakrotnie pojawiały się już w parlamencie angielskim wnioski o utworzenie sejmu szkockiego i sejmu księstwa Walji, ale wnioski te rozbijały się zawsze o rozmiłowany w tradycjach, a przeciwny wszelkim nowościom konserwatyzm angielski. Wskutek tego zawikłano się w sieć przeróżnych sprzeczności, których bez zasadniczej reformy prawdopodobnie usunąć się nie da. Konstytucja, w której parlament wielkobrytański jest równocześnie sejmem angielskim i szkockim, a irlandzki składnik parlamentu tego własnym rozporządza sejmem, musi z natury rzeczy wytwarzać pewne nierówności i kolizje. Sama reforma polityczna jednak nie jest wystarczającą dla zaprowadzenia znośnego *modus vivendi* między Anglją a Irlandją. Nawet Home-Rule, które prędzej czy później w jakiejbądź formie stanie się faktem dokonanym, nie wzmocni bynajmniej anglo irlandzkich więzów, ponieważ Anglja po długich zapasach dopiero, z największą niechęcią, decyduje się przyznać autonomję Irlandji, a jej reprezentacja parlamentarna okazuje „ubogiemu Paddy“ bezustanną pogardę. O takich uczuciach nie zapomina się łatwo, tem mniej, że Anglja dotychczas bardzo mało zdziałała dla podniesienia poziomu życia społecznego w Irlandji.

Od niejakiego czasu pojawia się na „zielonej wyspie“ życzenie, aby w Dublinie rezydował stale jeden z wybitnych członków królewskiej rodziny, ale dotychczas żądaniu temu zadość się nie stało. Zdawaćby się mogło, że pretensja powyższa sprzeciwia się historycznemu kierunkowi Irlandji, który zwracał się zawsze ku republice, a w miljonach żyjących w Ameryce Fenian jaskrawy wyraz znajdował; zdziwienie nasze jednak ustąpi, skoro zważymy, że nie lojalność dyktuje Irlandczykom życzenie, aby jeden z książąt królewskich stale przebywał w Dublinie, lecz raczej nadzieja, że przez to absentyzmowi, oddaleniu wielkich właścicieli ziemskich z Irlandji, a tem samem wyciąganiu z kraju pieniędzy koniec położony zostanie. Przecież na „zielonej wyspie“ wszystko jest rabunkiem — agronomia i gospodarka finansowa. Wprawdzie od lat 25 czuć się daje, mianowicie w stosunkach przemysłowych, które dawniej zazdrosna Anglja pętała, pewna zmiana na lepsze, ale są to zawsze jeszcze objawy o mikroskopijnem znaczeniu. Home-Rule nie stanie się czynnikiem rozdzielającym dwa kraje, jak obecnie przypuszcza opozycja z Balfourem na czele, jeżeli w całej wielkobrytańskiej monarchji zwycięży idea wspólności materjalnych interesów.

Anglja powinna wprowadzić do Irlandji dobrobyt, a jeżeli mówimy powinna, to równocześnie wyrażamy głęboką wiarę w możliwość takiej sprawiedliwej i rozumnej akcji. Sami wielcy właściciele ziemscy mogą się w wysokim stopniu przyczynić do podniesienia ekonomicznych stosunków nieszczęśliwego kraju, jeżeli kapitały swoje w samej Irlandji zostawią, zamiast je trwonić po za granicami kraju. Na takiej podstawie dopiero Home-Rule stanie się prawdziwem zbawieniem dla kraju i to Home-Rule, które w obecnej formie nie otrzyma potwierdzenia izby wyższej, ale niebawem zreformowane i konsekwentniej przeprowadzone, odżyje i zwycięży.

Konflikt sjamsko-francuski.

Tak zwane „francuskie Indo-Chiny“, obejmują Kochinchinę, Kambodżę, Tonkin i Anam. Kochinchina od roku 1867 a Tonkin od r. 1883, są francuskiemi kolonjami; Kambodża od r. 1863, Anam zaś od r. 1884 zostają pod protektoratem francuskim, a nominalnie pod rządami własnych królów, którzy atoli ani cienia władzy królewskiej nie zatrzymali. Wschodnią, znacznie większą część półwyspu, na którym się francuskie Indo-Chiny rozciągają, zajmuje królestwo Sjamu, w którym panuje obecnie Chulalongkorn, monarcha po europejsku wykształcony. Sjam, dzięki współzawodnictwu wpływów francuskiego i angielskiego, zdołał się od przewagi zarówno jednego, jak drugiego szczęśliwie dotąd uchronić i wyrobił sobie nie uznaną wprawdzie formalnie, ale latami uświęconą neutralność. Mimo to jednak między władzami indochińskiemi, a rządem sjamskim zachodziły od czasu do czasu pograniczne zatargi, które, mianowicie od roku zeszłego, zagościły się niezmiernie. Nareszcie przed miesiącem mniej więcej, jak wiadomo, przyszło nad rzeką Mekongiem do krwawego starcia, w którem poległ oficer francuski, wraz z małym swoim oddziałem, około dwudziestu ludzi liczącym. Sjamczycy utrzymywali, że ich Francuzi zaczepili, a następnie polegli w uczciwej walce; Francuzi twierdzili, że Sjamczycy zdradziecko

---

138)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM III.

[Ciąg dalszy.]

— Ha! Co? — zawołał pan Eugeniusz, jakby nagle ze snu przebudzony.

— Wskutek osnowy dopiero co przeczytanego listu — powtórzył Kornel — uważam natychmiastowy wyjazd panny Celliny z Paryża, za rzecz konieczną, a jest tylko jeden sposób, w który panna Celina może przyzwoicie i zechce wyjeżdżać z Paryża. Musisz ją pan odwieźć.

— Ja wyjeżdżać nie mogę. Żona mnie nie puści. Ja nie mam majątku. Cały majątek do niej należy, a ona nie zechce dać pieniędzy na wyjazd. Nie zechce o tem słyszeć.

— To rzecz drobna — rzekł Kornel z uśmiechem. — Jeśli pan nie masz pieniędzy, dam na drogę pieniądze.

— Nie! nie potrzeba! — zawołał Ciarski w widocznej desperacji. — Mogę wreszcie Celinę wywieźć z Paryża za jej pieniądze, któremi rozporządzam jako opiekun. Ale jakżeż mam żonę i córkę zostawić w Paryżu, na pastwę nie wiedzieć jakich rozruchów?

— A cóż panu przeszkadza żonę i córkę także wywieźć z Paryża?

— Nie zechcą jechać. Abym co robił, nie wyjadą.

— Niech pan im pokaże ten list.

— Nie uwierzą. Powiedzą, że to oszczerstwo, bałamuctwa! A to nieszczęście! Niesłychane nieszczęście!

Zerwał się pan Ciarski, jak oszalały, powiedziawszy te słowa, latał po pokoju bez pamięci, ku niepomiernemu zadziwieniu Anatola, Kornela i Pierety. Wreszcie stanął, odsapnął gwałtownie, powalił się znowu na krzesło i zawołał, błagającym głosem:

— Słuchajcie panowie, z czem do was przyszedłem, a zrozumiecie moje położenie. Przyszedłem do was okropnie zakłopotany, chcąc zasięgnąć rady, a tu dostałem nową zagadkę do rozwiązania, i nie wiem zgoła co mam począć? Znacie moją żonę. Wiecie, jak lubi władzę i jak jest nieprzeparcie upartą! Otóż wsadziła sobie do głowy, aby moja Olimpja wyszła za mąż nie za kogo innego, jak za tego samego Karola Le Bela. A widzicie, żeście aż podskoczyli na tę wiadomość! A wyobraźcież sobie, co się zemną dzieje? Mam przekonanie, że to zbrodniarz. Dowiaduję się teraz, że to przewódca jakichś rozbójników, którzy się nazywają komunistami, hulający bezczelnie za jakieś spiskowe pieniądze, które poprostu kradnie. Dowiaduję się, że on bałamuci moją córkę i żonę, na to tylko, aby się tem pewniej wkraść w nasze zaufanie, i aby mieć podwójną pewność, że posiędzie Celinę. I ma tę pewność! I ten łotr obmyślił wszystko dobrze, doskonale! Bo ja nie wybiję niczem w świecie mojej żonie z głowy przekonania, że Le Bel jest najlepszą partją na świecie, a że wy wszyscy wraz z Gargasse'em, z Celiną i z rządem spiskujecie na dobrą sławę i wolność Le Bela. Abym jej pokazywał wszystkie listy, jakie istnieją na świecie, nie wybiję jej z głowy tego przekonania i owszem utwierdzę to tylko drugie przekonanie, że jestem łatwowiernym osłem. Bez pozwolenia Le Bela, na krok nie wyjdzie z Paryża.

Anatol wysłuchawszy te słowa Ciarskiego, rzekł: — Jest to położenie istotnie ciężkie. Lękam się, że Le Bel poruszy wszystkie sprężyny, aby przeszkodzić wyjazdowi panny Cieszanowskiej, jeśli inne środki nie wystarczą, będzie groził, że sprowadzi jakieś nieszczęście na waszą rodzinę. O ile znam panią Elizę nie potrafi nikt na nią wpłynąć, kiedy coś sobie ułożyła.

— Ależ, bój się Boga, Anatolu! — zawołał Kornel — nie umiem sobie tego wyobrazić, jakby wyglądały groźby Le Bela. Czyżby miał powiedzieć pani Ciarskiej, że udaje tylko, że się stara o pannę Olimpję, że chce w istocie poślubić pannę Celinę, i że pomści się na niej, jeśli zezwoli na wyjazd panny Celiny? Taką groźbą popsułby własną grę na zawsze.

— Nie koniecznie tak potrzebuje mówić — odparł Anatol — wystarczy, jeśli powie, że wyjazd Ciarskich w towarzystwie panny Cieszanowskiej wyda się jemu dowodem tego, że spiskują wraz z nami przeciw niemu. W tem oświadczeniu będzie już ukryta groźba, która upor pani Elizy spotęguje.

— Tak, pojmuję, że pan Eugenjusz nie może wyjeżdżać z rodziną. Ale czyż się pan, panie Ciarski, nie zdecydujesz wyjechać ani na chwilę z panną Cieszanowską z Paryża? Bo to wiem, że nie podobna jej zabierać do waszego pomieszkania, gdzieby musiała spotkać stanowczo wrogą wajenkę.

— I cóż z nią zrobię potem — zawołał Ciarski? — Czy mam ją zostawić samą nie wiedzieć gdzie i potem wracać do Paryża, pilnować żony i dzieci?

— Możesz ją pan odwieźć do jakiegoś klasztoru na prowincji, a ja już pojadę w ślad za nią i będę siedział w tem samem mieście, póki się nie zakończy nowy krwawy dramat, na który się w Paryżu zanosi...

— I to będzie trudno, ciężko!... Ale to trzeba zrobić, choćby w tajemnicy przed moją żoną...

— Przyznam się panu, że nie rozumiem tej tajemnicy... Mówiłeś pan, że przychodziłeś tu, aby zasięgnąć naszej rady. Nie powiedziałeś wyraźnie, o jaką radę chodziło, ale rozumiem, że chciałeś, abyśmy pomogli wytłómaczyć Ciarskiej, że zamierzone przez nią małżeństwo sprowadziłoby nieszczęście na pannę Olimpję.

— Tak jest, odgadłeś panie Kornelu!... Oto chodziło...

— Otóż Bóg podał w takim razie w pańskie ręce broń, której nie można nie użyć...

— Jaką broń?...

— Ten list... Pokaż pan ten list swojej żonie... Nie wiem, jakiegoby musiała być usposobienia, aby jej ten list nie zapokoił, aby jej nie zmusił do namysłu...

— Nie znasz jeszcze dość mojej żony... Uparta, jak sto djabłów, a rzeczy ani w ząb nie rozumie...

— Jednak byłoby to chyba rzeczą niegodną, nie spróbować nawet wytłómaczyć pani Elizie, że gubi swoją córkę... Trzeba ten list jej pokazać koniecznie i zaraz...

— A jeśli listowi nie uwierzy?... jeśli mi się w nos zaśmieje?... To co potem?...

— Wtenczas będziesz miał pan tysiąc powodów, aby okazać powagę mężowską... Powiesz pan, że z tym listem w ręku, musisz do czasu przynajmniej zabronić Le Belowi wstępu do swojego domu, a swoją siostrzenicę wywieźć z Paryża...

Pan Eugenjusz nic nie odpowiedział na te ostatnie słowa Kornela. Stał milczący, a widać było po słowie i wyrazie twarzy, że się boryka sam z sobą i że się zbiera z trudnością na mężne postanowienie, o którem czuł, że było koniecznem. Spojrzał wreszcie błagalnie na Anatola tak, jakby chciał usłyszyć jego także zdanie.

Anatol zrozumiał to spojrzenie i zrobiło mu się serdecznie żal poczciwego człowieka, którego słabość małżeńską znał doskonale.

Rzekł:

— Tak jest, panie Ciarski, gdyby mój biedny ojciec żył jeszcze, powiedziałby panu, że droga, której Kornel doradza, jest jedyną drogą godną mężczyzny, starego żołnierza, męża i ojca...

— Macie słuszność! — zawołał Ciarski. — Tak robić trzeba i tak zrobię... Proszę mi dać list i pójdę z nim prosto do żony; list przeczytam i wypowiem stanowczą moją wolę... A potem odniosę panu Kornelowi list i pójdę wraz z nim do Celiny, aby jej wyjazd umówić...

Tak rzekł pan Eugenjusz i odebrawszy list od Kornela, podążył do domu. Tylko, że szedł teraz piechotą, czując, że trzeba mu długiej przechadzki po świeżem marcowem powietrzu na to, aby się uspokoić i aby zahartować powzięte postanowienie. (C. d. n.)

na ich oddział napadli. Francja zażądała zadośćuczynienia, którego wprawdzie Chulalongkorn nie odmawiał, ale też i nie dawał, działając na zwłokę, a oglądając się na poparcie ze strony Anglików.

Stolica Sjamu, Bangkok, leży nad ujściem rzeki Menamu, a w porcie bangkokskim wszystkie morskie mocarstwa europejskie mogą mieć po jednym okręcie wojennym; na więcej rząd sjamski nie zezwala. Tymczasem Francuzi, dla poparcia swoich żądań, wysłali na wody sjamskie dwie kanonierki: „Inconstant" i „Comète", które wbrew przyjacielskim zapewnieniom, udzielonym świeżo królowi Chulalongkornowi przez rząd francuski w Paryżu, nietylko zajęły militarnie pas ważnych pod względem strategicznym wysepek sjamskich, ale sforsowały ujście Menamu i stanęły pod Bangkokiem, naprost siedziby poselstwa angielskiego. Zawiązała się krótka walka między bateriami niedołężnych i nieprzygotowanych do akcji fortów sjamskich a kanonierkami, która Francuzów powstrzymać nie zdołała, a Sjamczyków kosztowała kilkadziesiąt ludzi zabitych lub ranionych, podczas gdy po stronie francuskiej zginął jeden człowiek a dwóch poniosło rany. Rząd francuski pośpieszył wprawdzie z wyjaśnieniem, iż wypadek ten nastąpił wskutek nieporozumienia, gdyż admirał Human nie otrzymał na czas wyraźnego rozkazu, żeby ujścia Menamu, broń Boże, nie forsował — fakt jednak pozostał faktem: kanonierki francuskie stoją pod Bangkokiem, gotowe każdej chwili wymusić na rządzie sjamskim powolność dla żądań francuskich.

Ciekawem być może, jak sobie dalej pocznie rząd francuski; to jednak pewne, że jeżeli zechce skorzystać z faktu dokonanego, bez względu na to, czy on przypadkiem, czy umyślnie nastąpił, odniesie prawdopodobnie w Azji wielkie, a bezkrwawe zwycięstwo. Nie ulega prawie wątpliwości, że mimo interwencyjnych zachcianek Rosebery'ego, Gladstone nie wda się czynnie w tę sprawę, i wierny znanemu wstrętowi swojemu do wszelkiej energicznej inicjatywy w polityce zagranicznej, pozwoli Anglji zadać cios, którego następstwa z czasem dotkliwie dadzą się jej we znaki. Idzie tu bowiem nietylko o utratę wpływu angielskiego na Sjam, ale o utratę [illegible] ludów azjatyckich, [illegible] Anglji w Indjach [illegible]. Francja tymczasem nader małym kosztem rozszerzy więc swe posiadłości w Indo-Chinach, [illegible] Chulalongkornem, i w Sjamie weźmie na Anglikach tymczasowy odwet za Egipt.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 22. lipca.

Koncert „Lutni" w ogrodzie miejskim.

Teatr letni: „Józefina sprzedana przez swe siostry", operetka w 3 aktach Pawła Ferrier'a i Fabr. Carré, z muzyką W. Rogera. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Mistrz J. Matejko powrócił z Karlsbadu, gdzie bawił przez trzy tygodnie na kuracji. — P. Edward Jelinek, sympatyczny znany u nas czeski literat, bawi w Krakowie w przejeździe do Zakopanego. P. Jelinek wraca obecnie z polskiego Pomorza, gdzie przebywał przez czas dłuższy dla poznania i zbadania ludu i ziemi kaszubskiej.

Z życia towarzyskiego. W Velden (w Karyntji) odbyły się w tych dniach zaręczyny porucznika Pawła Rodakowskiego, z hrabianką Marją Lamezan, córką prezydenta sądu kraj. we Wiedniu.

Nekrologja. Joachim Fischer, weterynarz powiatowy w Nadwórnie, zmarł tamże w 35 r. życia. — Anatol Stupnicki, uczeń VII. kl. gimn. w Kołomyi, zmarł w 18 roku życia.

Kalendarz. Sobota (22.): Marji Magdaleny. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 28, zachód o godzinie 7. minut 40.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), ptactwo wodne w ogólności.

Deklaracja na powszechną wystawę krajową r. 1894 najżywiej w ostatnich dniach [illegible] wszystko, [illegible] na ostatnią chwilę.

Przemysłowcy polscy we Wiedniu, jakto już pokrótce wspomnieliśmy, [illegible] Struszkiewicza, [illegible] jednomyślnie wziąć [illegible] udział w wystawie krajowej r. 1894. W tym celu po dłuższej dyskusji, w której omawiano sprawę kosztów obesłania wystawy, sposobu wystawiania przedmiotów itp. uchwalono zebrać się w najbliższym czasie, jak najliczniej, a do niebezpiecznych polskich przemysłowców wystosować pismo z prośbą, iżby „nie usuwali się od spełnienia obowiązku wobec wystawy, jak to leży w interesie honoru kraju i potrzeby skupienia pracy polskiej."

W Stryju odbędzie się dnia 23. bm. w sali magistratu zebranie, celem utworzenia komitetu. Domagała się tego energicznie *Gazeta stryjska*, donosząc zarazem, iż w rychlejszem [illegible] rękodzielników i przemysłowców przygotowuje się do obesłania wystawy, brak im wszakże dotąd [illegible], któryby staranie ich [illegible] i skutecznie poparł.

Karawana Suaheli z wybrzeży zachodniej Afryki, znana z wystawy praskiej, a obecnie popisująca się w Dreźnie, zgłosiła się do dyrekcji wystawy lwowskiej z prośbą o udzielenie jej miejsca na [illegible]. O dopuszczenie w obręb wystawy stara się również jedna z najgłośniejszych kapeli węgierskich. Dyrekcja decyzję swoją odłożyła na czas późniejszy.

Plakaty tymczasowe (z rysunkiem Stachiewicza), obwieszczające przyszłoroczną wystawę krajową, rozesłane będą w tych dniach w większej ilości do zdrojowisk krajowych i zagranicznych.

Wycieczka. Towarz. wzaj. pomocy drukarzy lwowskich, na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierot, dwukrotnie już z powodu słoty odkładana, odbędzie się w niedzielę, dnia 23. bm. w lasku na Pasiekach, z programem bardzo urozmaiconym. Muzyka 55 pp., tańce, bezpłatne losowanie (przeszło 100 fantów), biuro korespondencyjne, wzlot balonu, ognie sztuczne itd. Wstęp 20 ct., bilet familijny na 4 osoby 60 ct. — Zaproszenia, rozesłane jeszcze przed dwoma tygodniami, ważne są na 23. bm. Początek o godz. 3½ popołudniu.

Korpus wakacyjny dziewcząt, liczący przeszło 120 uczennic, rozpoczął wycieczki dnia 17. bm., które trwać będą przez całe wakacje. Szczęśliwa myśl wprowadzenia w życie wycieczek hygieniczno-gimnastycznych, zrodziła się w łonie komitetu przed 3 laty — do zrealizowania jej jednak nie było można przystąpić, tak dla braku odpowiednich funduszów, jakoteż dla braku fachowo uzdolnionych kierowniczek. Dziś trudności te pokonał komitet dzięki zabiegom pp. Zdzisławów Marchwickich i gotowości pań nauczycielek, które zajęły się prowadzeniem korpusu żeńskiego. [illegible] Korpus dziewcząt wyrusza na wycieczki o godz. 8 rano ze szkoły im. Staszica, pod [illegible] kierowniczek pp.: Marji Popowicz byłej kierowniczki kolonji rymanowskiej, Michaliny Wallek i Heleny Wątorskiej. Na miejsce wycieczek wybrano Wysoki zamek i Strzelnicę miejską — gdzie dziatwa do godz. 10 zabawia się grami gimnastycznemi, o godz. 10 otrzymują lekki posiłek, poczem zabawia się znowu grami, jak: ćwiczenia i gry obręczami, gry w piłkę, football, korowody, [illegible] ćwiczenie na krążniku itp. O godz. 12 powrót do domu.

[illegible] dziewczętom przynajmniej 2-krotną w tygodniu kąpiel natryskową. Zapisywać się można codziennie przed 8 godz. w szkole im. Staszica bezpłatnie.

W stawie na Cetnerówce utonęły dnia 20. b. m. o godzinie 5. po południu dwie kobiety. Jedna z nich Anna Borowik, 13 letnia córka stelmacha z [illegible] w czasie kąpieli [illegible] dostała prawdopodobnie kurczów i [illegible]. Antonina Drąg, żona woźnego kolejowego, która stała na brzegu wraz z pięcioletnią córeczką, skoczyła na ratunek tonącej, lecz zaplątawszy się w suknię, zginęła razem z nią. Antonina Drąg liczyła lat 34.

Stacja ratunkowa, zawiadomiona o wypadku, wysłała natychmiast pogotowie z lekarzem dr. Zawadilem, który zastał obie kobiety już nieżywe. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitalnej.

Z politechniki lwowskiej. Drugi egzamin rządowy ze sekcji inżynierskiej w szkole politechnicznej złożyli: p. Pannenka Ludwik i p. Tuleja Józef.

Promocje. Pp. Norbert Gerlier z Krakowa, Pinkas Kepler z Podgórza w Galicji i Bernard Scheibler z Alweni w W. Ks. Krakowskiem, otrzymali na krak. uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich, zaś p. Zygmunt Lesser, [illegible] z Tarnowa, stopień dr. praw.

Dobra w Zbaraskiem: Obodówka, Huszczanka i Łozówka, niegdyś własność Potockich, potem Turkułłów, a teraz Towarnickich, będą 21. września przymusowo sprzedane w drodze licytacji przed polskim sądem w Zbarażu. [illegible] jakieś podejrzane indywidua [illegible] postanowiono [illegible] ulicy, a więc [illegible] artystycznej. [illegible] nas przeszło [illegible] ziemiających 850 [illegible] podo tysięcy.

Rzadki okaz buczyny. Od pana R. O. ze Sambora otrzymujemy następujące pismo, godne uwagi: „Z ust — jak mniemam — dość wiarygodnych, dowiedziałem się, że ostatnia powódź dnia 16. b. m. wymuliła i zaniosła pod Staremiasto pień bukowy dwadzieścia dwa metrów długi, [illegible] w tym końcu jedna — zaś [illegible] metry średnicy. Według powszechnego mniemania leżał ten pień od niepamiętnych lat w ziemi lub wodzie.

Zdaje mi się, że posiadanie choćby tylko części takiego drzewa, byłoby pożądane ze względów pamiątkowych na minione czasy, jako też ze względu na wystawę krajową.

Mniemam, że wydział rady powiatowej w Staremmieście lub burmistrz tamtejszy mógłby skutecznie zająć się tą sprawą, a przytem zbadać pochodzenie pnia, radzę wszakże użyć możliwego pospiechu, aby ocalić część pnia tego, wiadomo mi bowiem, że nieoświecona ludność niszczy nawet najcenniejsze zabytki, nawet bez wszelkiej korzyści dla siebie."

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była + 18·5°C., najwyższa + 22·6°C., najniższa + 13·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny, co do siły słaby (2). Średnia temperatura doby podniesie się do + 18°C., niebo będzie chwilami zachmurzone, a względna wilgotność powietrza obniży się do 60 proc.; opadu nie będzie, pogoda.

Słuszny wyrzut. Z Tarnopola otrzymujemy od jednego ze stałych czytelników naszego pisma następującą notatkę: „Tutejsza firma S. Feinbrick używa na swoich pudełkach niemieckiego napisu *„Hutniederlage S. Feinbrick, Tarnopol"*. — Zaznaczyć muszę, że jestto firma, popierana przeważnie przez polską publiczność." — Rada nasza opiewa tak: Skoro publiczność polska popiera tę firmę, to ma zupełne prawo domagać się polskich napisów na pudełkach a jeśli firma rzeczona inaczej na to się zapatruje, w takim razie nie pozostaje polskiej klienteli nic innego, jak zaniechać dalszego popierania p. Feinbricka. *Sapienti sat!*

Tajemnicze morderstwo. Przed kilku dniami w stawie dworskim w Skniłowie znaleziono zwłoki pięknej 18 letniej dziewczyny. Zwłoki były nagie, na twarzy ślady pobicia, z uszu małżowina wydarta, widocznie przy zdzieraniu kolczyków. Zachodzą poszlaki morderstwa, bo kilka dni przedtem gospodarz Wasyl Hułaj, słyszał nad stawem krzyki, ale bał się udać na miejsce. Żandarmerja śledzi, jak dotąd daremnie, w okolicznych wioskach, bo nawet nie skonstatowano, kto jest ową dziewczyną.

Rusztowanie ochronne przy kamienicy pana Tygra w Przemyślu zawaliło się. Runięcie spowodował gruz, który rano zrzucano na rusztowanie, prawdopodobnie za słabe, które nie mogąc unieść ciężaru gruzu zmoczonego deszczem, zawaliło się na chodnik. Szczęściem tamtędy nikt wtedy nie przechodził, ofiar więc nie było.

Samobójstwo. W Wierbiążu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru 16 letni Stanisław Poraj Zbrożek, współwłaściciel dóbr Wierbiąża, w powiecie sokalskim.

Bankructwo. Wiedeński „Creditorenverein" ogłasza niewypłacalność H. Lissa i P. Berischa we Lwowie.

Wielki pożar nawidził dnia 19. b. m. w nocy miasto Łódź. W zakładach fabrycznych towarzystwa akcyjnego S. Rosenblatta ogień zniszczył kilka oddziałów, mianowicie: wykończalnię, farbiarnię, drukarnię i grawernię. Pożar trwał pięć godzin. Straty, dotąd dokładnie nie obliczone, są bardzo znaczne.

Kolonizacja żydowska. Niewielką pociechę ma baron Hirsch ze swoich kolonistów i administracji w kolonjach w Argentynie. Oto pełnomocnik jego, pułkownik Goldsmith, po powrocie z Argentyny, opowiada, że w kolonjach zastał rabunek na każdym kroku. Tak np. z kolonji w Moséaville administracja zbiegła zabierając całą kasę. W Entre Rios administrował Roth, który roztrwonił miljony, nie osiedliwszy ani jednego wychodźcy i nie zbudowawszy ani jednego domu. Goldsmith opowiada, że w Argentynie wszyscy, od kolonisty do Rotha, jedno tylko mieli hasło: grabież. W zarządzie kolonij w Buenos Ayres również działy się nieporządki. Potrzeba było dwu miesięcy czasu, aby księgi uporządkować i przekonać się, co zrobiono, a ile skradziono. Słowem, żydzi w Argentynie dowiedli ponownie, że pracować na roli nie lubią i że udają się tam po to tylko, aby uszczknąć trochę miljonów, które baron Hirsch zarobił na budowie kolei tureckich, a wiadomo, że zarobił on tam sumy olbrzymie, podczas gdy tysiące ludzi, którzy oszczędności swoje w akcjach owych kolei złożyli, potracili majątki jedynie z powodu spekulacji Hirscha, który kurs ich sztucznie obniżał, aby następnie wykupić je za bezcen.

Na nudne miesiące letnie wymyślono w Paryżu zabawę *„coefficient de beauté"*. Siada się na terasie jakiejś kawiarni, położonej przy ludnej i ruchliwej ulicy, bierze się kawałek papieru i ołówek, i przypominając sobie czasy szkolne, stawia się stopnie z piękności wszystkim przechodzącym damom. Znaleziony później średni stopień może być miernikiem przystojności płci pięknej na danej ulicy, w danem mieście, w danej chwili i t. d. Paryżanie są mocno zdziwieni niskością średnich, które otrzymują oczywiście. Płeć piękna może także bawić się w tę grę, siedząc w oknie lub spacerując z karnecikiem po ulicach.

Szlafrok markizy. Po tytułem: „Szlafrok i 10-miljonowa scheda" opowiadają dzienniki wiedeńskie następującą zabawną przygodę: „Pewna markiza o głośnobrzmiącem nazwisku zgłosiła się do jednego z adwokatów wiedeńskich, żądając porady w ważnej bardzo sprawie. Znalazłszy się w gabinecie prawnika, opowiedziała mu ze szczegółami dzieje szlafroka, obstalowanego w jednym z magazynów z warunkiem, iż odbierze go w ciągu trzech dni. Owóż odniesiono go dopiero ósmego dnia i markiza, która przez ten czas inny nabyła szlafrok, odmówiła wypłaty należących się za obstalunek 50 iu guldenów. „Mogę im dać — mówiła — odczepnego 25 guldenów. Oto są. Pan jesteś głośnym w mieście adwokatem, proszę go więc o przeprowadzenie tej sprawy." Adwokat, wiedząc z góry, iż proces taki musiałby przegrać, nie rad był podejmować się go i starał się odwieść od niego markizę, ale ta i słyszeć o tem nie chciała. „Choćby mnie to 10.000 guldenów kosztować miało — rzekła — muszę na swojem postawić!" Cóż było tedy robić, adwokat przyjął sprawę, zapłacił w magazynie 50 zł., markizę zaś zawiadomił o wygranym procesie: modniarce wypłacono 25 zł., zaś 25 wynosiły koszty sprawy. Upłynęło od zdarzenia tego kilka tygodni, aż oto adwokat nasz odbiera list z Florencji, miejsca zamieszkania markizy, z wiadomością o śmierci jednego z jej krewnych, który pozostawił majątek, wynoszący 10 miljonów lirów. Znaczną część fortuny tej zmarły zapisał markizie, nieszczęście jednak chciało, iż zakwestjonowano testament, uprasza więc adwokata, który tak świetnie poprowadził proces o szlafrok, aby się zechciał zająć wywindykowaniem spadku. Prawnik odpisał, iż dziękuje za zaufanie, ale tak jest obarczony pracą, że niepodobna mu wyjechać z Wiednia. Odmowa ta nie poskutkowała. Markiza odpowiedziała telegramem, zapewniającym adwokatowi 5000 guldenów honorarjum, bezpłatną podróż i utrzymanie przez cały ciąg trwania procesu. Wobec tego trudno się było wahać i mecenas wyjechał do Florencji, gdzie prawdopodobnie nie tak łatwo mu się, jak ze szlafrokiem, powiedzie.

Składki. Dla biedaka wyrzuconego z mieszkania złożyli: P. J. O. 50 ct. — P. Żółkiewska 1 zł. 50 ct. — P. S. 50 ct. — P. Kurmanowicz Juljan z Zarudzia 3 zł.

Dla dotkniętych powodzią p. J. O. 1 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w sobotę po raz trzeci „Józefina, sprzedana przez swe siostry", operetka w 3. aktach przez Pawła Ferrier'a i Fabr. Carré, z muzyką W. Roger'a; jutro w niedzielę „Porwanie Sabinek", komedja w 4. aktach Franciszka i Pawła Szönthanów. Czwarty gościnny występ pana Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich.

Z teatru. Przedstawiona onegdaj po raz drugi operetka Rogera „Józefina sprzedana przez swe siostry", doznała równie przychylnego przyjęcia, jak i za pierwszym razem. Nader licznie zgromadzona publiczność bawiła się doskonale nie szczędząc oznak uznania dla wykonawców. Zdając sprawę z premiery wypowiedzieliśmy przekonanie, że najnowszy ten utwór lekkiej muzy stanie się popularnym. Po onegdajszem przedstawieniu „Józefiny" jesteśmy już pewni, że powodzenie tej operetki jest stanowcze.

Dzisiaj ukaże się na naszej scenie po raz trzeci miły nam gość p. Frenkel, w komedji Wołowskiego, „Nasze anioły".

Nie wątpimy, że wyborny artysta warszawski zachwycać nas będzie swą grą na równi w „Naszych aniołach", jak w „Dworze władkowickim" i że chyba zwiększy się tylko ogólne uznanie, na jakie tak słusznie zasługuje.

Nie możemy jednak z drugiej strony pominąć milczeniem, że i lwowscy koledzy i koleżanki pana Frenkla — czyli, że i nasi artyści dostrajają się w zupełności do dyapazonu gry szanownego gościa i że tem niewłaściwsze wydają się nam wycieczki *Kurjera Lwowskiego* przeciw naszym artystom skierowane, skoro wiadomo wszystkim, iż autora, tych w wysokim stopniu — najgrzeczniej już mówiąc — nietaktownych bazgranin, łączą blizkie węzły pokrewieństwa z p. Frenklem.

Karygodne i śmieszne są te napady tem więcej, że p. Frenkel tego rodzaju reklam nie potrzebuje i że to, czem jest, zawdzięcza nie pochwałom *Kurjera Lwowskiego*, lecz własnej pracy, że poniżanie jego kolegów, nazywanie ich gry „parodją"... i t. p. wycieczki, sławy p. Frenklowi nie przysporzą, a mogą spowodować jedynie całkiem zresztą słuszne rozgoryczenie u jego lwowskich kolegów.

Autor owych rewelacyj *Kurjerowskich*, goniący zawsze i na każdem miejscu za skandalem, zamierza widocznie swem szczuciem wywołać nieporozumienie na naszej scenie.

Gdy tego jednak nikt inny nie pragnie, uważamy za nasz obowiązek przedstawić sprawę we właściwem jej świetle, zastrzegając się z góry, iż na wszelkie dalsze wycieczki *Kurjera Lwowskiego* odpowiadać nie będziemy.

Pana Frenkla przepraszamy, iż byliśmy zmuszeni nazwisko jego wmięszać do tej wstrętnej sprawy, ale przeciw podobnym wycieczkom musieliśmy stanowczo zaprotestować.

Mamy jednak nadzieję, że słowa nasze zostaną należycie zrozumiane, i że ów pan z *Kurjera lwowskiego* dojdzie raz do przekonania, że są pewne granice, których nawet jemu przekraczać nie wolno, a szanowny nasz gość dokończy spokojnie szeregu występów i obok laurów wywiezie i pozostawi u nas tylko jaknajmilsze wspomnienia.

Stenografia polska. Pan Józef Poliński, dyrektor biura stenografów sejmowych i członek komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli stenografji, wydał nową naukę stenografji polskiej w trzech zeszytach. Teorja w tej książce jest nadzwyczaj jasno i zwięźle wyłożona, pismo elementarne, mimo swej krótkości, jest tak wyraźne, iż daje się sylabizować, również, jak pismo zwyczajne. Wybrane znaki, na stałe oznaczenia, są łatwe do spamiętania, a nowy sposób, wynaleziony przez p. Polińskiego, skracania wyrazów w zdaniu, umożliwia stenografowi parlamentarnemu daleko szybsze spisywanie rozpraw, niż to dotąd było możliwem, przykłady są bardzo liczne i starannie dobrane. Każdy więc, kto tylko pragnie nauczyć się stenografji, korzystając z tego dzieła, może ją bardzo łatwo nabyć, nawet bez wszelkiej pomocy nauczyciela.

„Zlot sokoli". Pamiętnik I. zjazdu polskich gimn. towarzystw „sokolich" w dniu 5. i 6. czerwca 1892 opuścił już prasę. Jest to książka, podzielona na dwie części: pierwsza, składająca się z 10 arkuszy, zawiera opis przygotowań do zlotu, druga na 11 arkuszach, mieści opis obchodu jubileuszowego. Staraniem redakcji było uczynić ten pamiętnik wiernym obrazem tego obchodu i miłą dla jego uczestników pamiątką. Cena egzemplarza broszurowanego wynosi 1 zł., oprawna w płótno 1 zł. 35 ct., za przesyłkę pocztową dolicza się osobno. „Zlot" można nabywać w kancelarji „Sokoła", przy ulicy Zimorowicza, z prowincji zgłoszenia przyjmują za przesłaniem gotówki administracja *Przewodnika* i księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza, plac Marjacki.

Wystawa międzynarodowa sztuki w Monachjum otwarta w dniu 1. b. m., przedstawia się i tego roku bardzo świetnie. W znacznej części przypisać to należy gorliwym zabiegom pana Władysława Czachórskiego, artysty malarza, którego rząd bawarski wysłał był na wiosnę do Paryża, celem zapewnienia wystawie udziału artystów francuskich. Zadanie było nie łatwe. Jak wiadomo, Francuzi odmówili wystawienia dzieł swoich w Berlinie. I do Monachjum nie kwapili się wcale. P. Czachórski jednak tak zręcznie wziął się do rzeczy, iż pozyskał tych nawet, o których nie marzono wcale, aby swe dzieła nad Izarę wysłać kiedykolwiek chcieli. Owoż ciągle jeszcze napływają tutaj z „salonów" francuskich obrazy i rzeźby. P. Czachórski, zajęty obecnie wykończaniem obrazu, który zamówił u niego książę-rejent bawarski, będzie miał zadanie nielada: musi przed sierpniem cały oddział francuski na wystawie przekonstruować. Książę-rejent w uznaniu zasług p. Czachórskiego, nadał mu w sam dzień otwarcia wystawy tytuł profesora honorowego (*königlicher Professor*). Zrobił to z własnego impulsu, wbrew zwyczajowi, według którego wszelkie odznaczenia rozdawano dotąd po zamknięciu wystaw. W kolonji malarskiej z Polaków tytuł profesorów honorowych posiadali pp.: Józef Brandt i Alfred Kowalski; obecnie tedy przybywa do nich p. Władysław Czachórski.

Rada miasta Lwowa.

(Podziękowanie właścicielom will w Brzuchowicach. Interpelacja dr. Ciesielskiego w sprawie podatku czynszowego. Wniosek prof. Poszkowskiego o uzupełnienie gimnazjum piątego. Wybór zastępcy wiceprezydenta. Wnioski w sprawie obchodu 25 letniego jubileuszu autonomji miejskiej. Wybór delegatów do dyrekcji zakładu głuchoniemych. Udział gminny w kosztach urządzeń wystawowych. Urlopy. Otwarcie hali targowej).

(A. M—i). **Lwów 20. lipca.** Prezydent miasta p. Mochnacki, otwierając posiedzenie, wniósł, ażeby rada wyraziła podziękowanie właścicielom will w Brzuchowicach za wystawienie pięknej kaplicy, którą w ubiegłą niedzielę uroczyście poświęcono i oddano na własność gminie lwowskiej. Fundusz budowy kaplicy powstał ze składek, a grunt ofiarowała gmina bezpłatnie. Delegatom gminy przy akcie poświęcenia był radny p. Bardasz. Kaplicę wybudowano w przeciągu jednego roku. Rada przyjęła propozycję pana prezydenta.

Radny dr. Ciesielski interpelował następnie p. prezydenta w sprawie egzekwowania

58)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Jak się pan nazywasz? — zapytała z nagłą ciekawością — Juan Rodriguez? Takie nazwisko wyczytałam na karcie.

— Bezwątpienia.

— Pocóż chcesz mnie oszukiwać?

Ależ...

— To nie tak pana nazywano wtedy.

— Tak myślisz?

— Jestem tego pewna — odrzekła, ciągnąc dalej łagodnie:

— Wspomniałeś pan o pamięci.. Nie brak mi jej. Poczekaj! Przypominam sobie... Jan Maurycy! Czyż nie tak?

Wzruszył ramionami z dobrotliwością doskonale udaną.

— Czyż nie mówiłem ci, że i ja mam także swą tajemnicę w życiu?

— Powierzysz mi ją pan?

— Na mój honor.

Pochylił się jej do ucha i z gorączkowym zapałem rzekł:

— Co znaczy nazwisko, jeśli masz przed sobą przyjaciela starego, prawdziwego i przywiązanego? Kończ swe dzieje, Joanno i nie obawiaj się niczego. Miałaś wielkie zmartwienia... ale jeżeli ja mam podwójną dozę szczęścia!...

— Skończę w paru słowach. Gorzko żałowałam du Mesnil, jak sam to rozumiesz. Na niczem nam tam nie zbywało. Poszłam za przykładem matki. Pieniądze schowałam za jakąś szafą; nie wiedziałam sposobu wyciągnięcia z nich korzyści. Sama przytem byłam trochę za małą, bym mogła dostarczyć dochodu; brakowało mi doświadczenia, widziałam, jak pieniędzy ubywało z każdym dniem. Jak tylko miałam wolną chwilę, biegłam do klasztoru des Dames Blanches, gdzie mnie uczono trochę, w zamian rozmawiałam z wychowankami po angielsku i byłam dla nich rodzajem profesora.

Piotr Brecheux aż powstał z krzesła. Mówiła po angielsku, była piękną i wykształconą, ależ to skarb prawdziwy ta dziewczyna! Natychmiast jednak znikł znowu za stosem ksiąg, a pióro skrzypiało po papierze; zapewne prowadził dalej swe notatki.

Joanna mówiła:

— Teraz zbliżają się bolesne chwile. Sześć lat przeszło od naszego przybycia do Cherbourga. Mało kto mnie widywał, nikogo też nie znałam. Porzucałam matkę i siostrę jedynie wtedy, gdy szłam do klasztoru o parę kroków od nas. Źle się wyrażają o ludziach ze wsi. To niesłuszne. Sąsiedzi nasi okazali nam wiele dobroci, oddawali nam tysiączne drobne przysługi, uprawiali nasz kawałek ziemi, służącej nam za ogród i załatwiali przy swoich także i nasze sprawunki. Cóż panu powiem? Miałam dość odwagi, aby sądzić, iż wszystko pójdzie dobrze. Chciałam koniecznie postarać się o miejsce. Kończyłam swą edukację, jeśli tem mianem można nazwać naukę ciągle przerywaną i dość elementarną. Jakaś stara szlachetna dama ofiarowała mi u siebie miejsce lektorki i panny do towarzystwa, ale teraz nastręczała się nowa trudność. Musiałabym porzucić matkę i siostrę. Matka nie była obłąkaną do tego stopnia, by ją trzeba było aż zamykać. Obłęd jej jest nieszkodliwy dla innych. Marja była za młodą, by sama na siebie pracowała, więc niktby się nie chciał nią zająć. Czyż godziło mi się zostawić je samym sobie? To, co panu opowiadam, jest tak prozaiczne, ale to życie. Jednego dnia spostrzegłam się, że już czas było, aby coś przedsięwziąć. Pozostało nam dwa tysiące franków zaledwie. Wielki wstyd powstrzymywał mię, aby przedstawić nasze położenie osobom, któreby mogły mi coś poradzić. Pewien Paryżanin, który był w klasztorze des Dames Blanches, mówił mi o swych stosunkach, widząc mię chwilę zaledwie. Należał on do wyższych rodzin, mógł był mi dopomódz do umieszczenia mej matki w jakim przytułku i wyrobienia mi małej posady.

Obiecał wszystko wypełnić. Mogłabym moją biedną Marję przy sobie zatrzymać, przynajmniej tak być miało. Zbłądziłam bardzo, stając się mu posłuszną. Pojechałyśmy do Paryża, gdzie się z nim zobaczyłam. Wstyd mi jest powiedzieć cenę, za jaką miała nastąpić owa protekcja. Odmówiłam ze wstrętem. Zadowolił się uśmiechem szyderczym i ubliżającym, mówiąc mi! „Powrócisz jeszcze!" Nieszczęście, które mnie spotkało, było tak wielkie, zwątpienie serce mi zakrwawiało, a przecież nie pokusiłam się o to. Wolałabym rozbić głowę o mur, zamordować się, pociągając za sobą w otchłań śmierci te dwie istoty, z któremi rozstać się nie byłam w stanie. Rok przeszło minął od tej pory, rok męczarni. Wysłuchaj mnie, to szczera prawda. Wszystkiego się chwytałam, by przebłagać los, który się pastwił nad nami. Od rana do wieczora przebiegałam ulice, zwiedzając biura, magazyny! Wyniosłam stamtąd zniechęcenie, odmowę, wstyd i upokorzenie. Oszczędzałam pieniądzy z trwogą rozbitka, który ma zaledwie kawałek kotwicy, a ziemi dojrzeć nie może. Ubywały jednak z przerażającą szybkością. Sama, mogłabym jakoś poradzić na to, bobym poszła do służby, choćby za posługaczkę do szpitala, ale z mą kulą u nogi, cóż miałam począć? Wychyliłam kielich goryczy aż do dna. Dostałam się do cuchnącej, brudnej, zadymionej, czarnej jak piekło fabryki, gdzie zaraz pierwszego wieczoru mego przybycia nadzorca przedstawił mi hańbiące propozycje, grożąc wypędzeniem nazajutrz, jeżeli nie ulegnę. Odeszłam, pozostawiając zarobek mój jednodniowy.

Przyszła w końcu chwila, że w norze, do jakiej zredukowało się stopniowo nasze mieszkanie, było zaledwie 10 centymów. I cierpliwość ma swoje granice. Zaczęłam się zastanawiać. Rok pobytu w Paryżu nauczył mnie wielu rzeczy. Moja naiwność i nieświadomość prowincjonalna zatarły się dawno. Zbuntowałam się przeciwko losowi. Mówiłam sobie, że bądź co bądź lepiej cierpieć z powodu hańby, która korzyść przynosi, niż żyć w hańbiącej nędzy, upodlając i brudząc się coraz bardziej, słowem znużenie i zniechęcenie zaślepiło mnie. Chciałam się omamić sofizmatami. Było to wczoraj... Rano chodziłam na wybrzeże, by rzucić się do wody, lękałam się jednak przechodzących, przytem stawały mi w myśli te dwie nieszczęśliwe, które miałam zostawić same. Cóżby one poczęły? Obrałam w końcu drogę, jaką, wiesz już pan, jak również co się dalej stało. Kiedyś mię spostrzegł w Moulin-Rouge, znajdowałam się po raz pierwszy w tem miejscu, gdzie każda uczciwa dziewczyna wchodzi popchnięta przez nędzę, zdecydowana na wszystko i obawiająca się tylko jednego: by nie ujrzeć ręki wyciągniętej ku niej, lub nie odstraszać ludzi wstydem i rozpaczą, wyciśniętą na jej czele.

Ożywiała się w miarę opowiadania. Pod koniec wyrażała się niemal gwałtownie. Czuć było w mowie zagniewanie na los, który ją zmusał do takiego poniżenia.

— Jeśli mnie pan widzisz — dodała głosem suchym — to dlatego, żem znalazła człowieka szlachetnego, który pojął moje zniechęcenie i obdarzył jałmużną, jak przechodzień żebraka ulicznego. A widząc uśmiech niedowierzania na ustach Jana Rodriguez'a, dodała:

— I nie żądał nic w zamian. Tego nie zapomnę nigdy i wskoczyłabym za nim w ogień.

— Czy znasz go? — zapytał łagodnie młody człowiek.

Dlaczego nie wyznała prawdy?

— Nie znam go, a i on nie wie mego nazwiska — odpowiedziała — ale z chwilą, gdybym mu była potrzebną, gdyby mógł mnie o tem przekonać, oddałabym dla niego życie, gdyż on ocalił moje. Sprzedać się za pieniądze, to przechodziło moje siły, w ostatniej chwili byłabym raczej głowę o mur rozbiła.

Zamilkła. Długie westchnienie, lecz westchnienie radosne, wyrwało się z piersi młodego człowieka.

Nie wątpił o słowach Joanny. Jej ton prawdomowny byłby przekonał najniewierniejszego. Znalazł ją więc taką, jaką znał w du Mesnil. Przysiągł sobie, że będzie należała tylko do niego.

Wahania się jego wobec projektów Piotra Brecheux, swego kusiciela, rozwiały się jak dym. Pragnął namiętnie tej fortuny, z którą można nabyć i dojść do wszystkiego. Dziewczyna ta będzie jego słabością, przyjemnością, jego bóstwem tajemniczem. Nie cofnie się przed żadną ofiarą, by jej się spodobać i zyskać dla siebie.

W rzeczywistości był zwyciężony jej urokiem. On, człowiek tak nagle się wznoszący, pełen uczuć kapryśnych i zmiennych, czuł się bardziej niż zwykle ujęty i wzruszony. Piękność Joanny, ta piękność prawdziwa, bez farb i przymieszek, której nie zmniejszył niedostatek, ani rola robotnicy, brak kokieterji, rozgrzała mu serce, które zaczęło bić żywiej. (C. d. n.)

podatku gminnego czynszowego. Dotychczas bardzo wielu właścicieli realności nie otrzymało jeszcze, pomimo, że już pół roku minęło — wymiaru podatku, to też nie mogło zapłacić należytości podatkowych. Zresztą bardzo wielu właścicielom podwyższono podatek, przeciw czemu wniosą oni rekursa. Otóż dr. Ciesielski żąda, ażeby p. prezydent zbadał tę sprawę. P. prezydent przyrzekł dać odpowiedź na najbliższem posiedzeniu.

Radny dr. Roszkowski postawił wniosek nagły, ażeby gmina odniosła się pismem do ministra oświaty, oraz ministra dla Galicji o uzupełnienie V. gimnazjum. Rząd wprawdzie przyrzekał gimnazjum to uzupełnić (posiada ono tylko 4 klasy), a nawet toczyły się w tej sprawie rokowania między ministerstwem oświaty, a radą szkolną krajową, jednakże od pewnego czasu znowu wszystko ucichło. Tymczasem w obec przepełnienia wszystkich gimnazjów lwowskich, sprawa ta jest nagła. W gimnazjum tem w klasie czwartej klasyfikowano 92 uczniów, a pod względem frekwencji zakład ten jest ostatni w Austrji. Wniosek ten poparty jeszcze przez radnego p. Gubrynowicza, rada uchwaliła. Pismo to ma być wysłane do ministerstwa w ciągu dni trzech.

Z porządku dziennego miano przystąpić do wyboru pierwszego delegata. Radny dr. Radziszewski postawił wniosek, ażeby wybór pierwszego delegata odroczyć, a natomiast na czas urlopu p. prezydenta wybrać jednego z delegatów, któryby w razie potrzeby zastępował p. wiceprezydenta. Wniosek ten bez dyskusji przyjęto. Poczem przystąpiono do głosowania. W pierwszem głosowaniu wzięło udział 61 radnych. Absolutna większość wynosiła 31. P. M. Michalski otrzymał głosów 30, p. Szajer 23, p. Getritz 3, p. Ciesielski 2, próżnych kartek oddano 3. Wobec tego, iż absolutnej większości nikt nie otrzymał, p. prezydent zarządził powtórne głosowanie, którego rezultat jest następujący: Głosowało 65. Absolutna większość 33. P. Michał Michalski otrzymał głosów 34, p. Szajer 26, Ciesielski 1, Getritz 1, próżnych kartek oddano 3. Wybrany tedy został p. Michał Michalski.

W dalszym ciągu sekretarz rady, radca p. Lukas odczytał następujący wniosek przedłożony przez prezydenta, p. Mochnackiego i wiceprezydenta, p. Marchwickiego.

„Zważywszy, że z dniem 14. października 1895 r. kończy się ćwierćwiekowy okres naszych rządów autonomicznych, gdyż w tym dniu 1870 r. został nasz statut miejski sankcjonowany, zważywszy, że tak dla żyjącego obecnie społeczeństwa, jak i dla późniejszych pokoleń, będzie to niezwykle zajmująca kronika, która miałaby wykazać, o ile wywiązaliśmy się z włożonego na nas zadania i o ile spełniliśmy obowiązki na nas ciążące, zważywszy, że z niepomiernym pożytkiem będzie też rzucić okiem wstecz i wykazać, co się działo w czasach przedautonomicznych i zestawić porównawcze poglądy na rozwój i rozkwit naszego miasta w pierwszym i drugim okresie; zważywszy, że uroczystość ćwierćwiekowego istnienia autonomji naszego grodu nie może być godniej obchodzoną, jak przez wydanie dzieła opartego na aktach i faktach i danych statystycznych, któreby świadczyły o działalności zarządów miejskich, i podały ich czynności pod sąd opinji publicznej, a zestawienie takie wymaga żmudnej pracy i dłuższego czasu — przeto świetna rada raczy uchwalić: wybiera się komisję, któraby się zastanowiła nad należytym obchodem ćwierćwiekowego jubileuszu autonomji naszego miasta, przez uczczenie go wydaniem dzieła, tj. wydawnictwa przedstawiającego okresy przed- i po autonomicznej działalności rządów miejskich i zawierającego porównawcze poglądy z jednego i drugiego okresu. Dzieło toma być wydanem przed 14. października 1895."

Wniosek ten uchwaliła rada traktować regulaminowo.

Na wniosek ks. kanonika Mazuraka do dyrekcji zakładu głuchoniemych, wybrała rada jako delegatów gminy radnych pp. Gerstmana Getritza i radcę magistratu p. Cossę.

Radny dr. Ciesielski przedłożył z kolei sprawozdanie komisji w kwestji udziału gminy w kosztach wystawy krajowej. Komisja obliczyła koszta budowy drogi dojazdowej do wystawy na 30.000 zł., koszta zaprowadzenia oświetlenia gazowego na placu wystawy 10 000 zł., koszta położenia kanału betonowego 6.000 zł., na ścieżki do drogi dojazdowej 11.000 na splantowanie placu wystawy 13 000 zł. Pierwsze trzy pozycje musi gmina pokryć sama, gdyż będzie odnosić głównie korzyści z tych urządzeń; dwie ostatnie pozycje poniesie gmina wspólnie (po połowie) z komitetem wystawowym. W ten sposób udział gminy w kosztach przedstawia się cyfrowo w kwocie 42.000 zł.

Wnioski referenta uchwalono z dodatkiem dra Byka, ażeby sprawę budowy drogi dojazdowej przekazać komisji wystawowej, 15 000 na ten cel ściągnąć od firmy Siemensa i Halske w myśl przyjętego przez nią zobowiązania.

Po załatwieniu tych spraw objął przewodnictwo wiceprezydent p. Marchwicki. Rada udzieliła p. prezydentowi Mochnackiemu 6 tygodniowego urlopu, zaś radnym pp.: Rewakowiczowi 4 tyg., Janowskiemu 6 tyg., dr. Gerstmanowi 6 tyg., Lewickiemu 4 tyg., dr. Caro 6 tyg., Beiserowi 6 tyg., dr. Bykowi 6 tyg., Machayskiemu 6 tyg., Mazurakowi 6 tyg., Baczewskiemu 6 tyg., dr. Dziędzielewiczowi 6 tyg. i drwi Gryzieckiemu 6 tygodni.

Referent dr. Gostyński przedstawił wniosek w sprawie otwarcia hali targowej, która już jest od miesiąca gotową, a ma być otwartą od 1. sierpnia br. Rada uchwaliła wielkie sklepy, kryte, wydzierżawić po 12 zł. miesięcznie, mniejsze po 6 zł., stanowiska zaś po 1 zł. miesięcznie. Dochodzący zaś wsi przekupnie za miejsce i stoisko płacić będą po 2 ct. dziennie. Administratorem hali pozostanie dotychczasowy administrator p. Miniehowski za roczną płacą 300 zł., a nadto ustanowiono posadę stałego stróża, oraz uchwalono przyjąć dwóch dochodzących stróżów z płacą 12 zł. miesięcznie, 2 baby do czyszczenia stołów i gmachu. Bojków postanowiono pozostawić na dotychczasowem stanowisku. Ci z przekupniów, którzy są teraz na pl. Halickim, a nie będą mogli dostać dla siebie stanowisk w hali, będą pomieszczeni na targowicy przy ul. Szpitalnej i Polnej, lub na nowej targowicy przy ulicy Bema.

Cała targowica kosztowała 179.000 zł. Dochód z niej wynosić będzie 21.276 zł. Z tego na konserwację, utrzymanie służby i t. d. odpadnie 3.141 zł. reszta, po odtrąceniu pewnej kwoty na podatek, który dopiero później będzie oznaczony, będzie stanowić czysty dochód gminy.

O godz. 8. min. 30 z powodu braku kompletu p. wiceprezydent zamknął posiedzenie.

Ostatnie wiadomości.

Zjazd prezesów rad powiatowych obraduje od czwartku w gmachu sejmowym pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy. Biorą w nim udział reprezentanci 32 rad powiatowych. Powiaty Chrzanów i Kraków stanowczo odmówiły udziału w zjeździe — inne nadesłały wytłumaczenie się.

We czwartek obradowano nad reformą gminną. Wynik rozpraw stanowi na razie tajemnicę. Wybrano komisję, złożoną z ks. Sapiehy, Dawida Abrahamowicza, Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego, Stzn. hr. Stadnickiego i hr. Andrzeja Fredry, która uchwały wiecu ma ostatecznie zredagować i przedłożyć ks. marszałkowi kraj., ewentualnie Wydziałowi krajowemu.

Drugim przedmiotem dyskusji była ustawa drogowa. Uchwały w tej sprawie zapadłe mają być zakomunikowane wydziałom powiatowym wszystkim, a przed Sejmem odbędzie się ponowny zjazd prezesów dla powzięcia ostatecznych uchwał.

Wczoraj toczyły się rozprawy nad urządzeniem biur rad powiatowych. Postanowiono utworzyć wspólny fundusz emerytalny dla urzędników rad powiatowych w całym kraju. Stoi także na porządku dziennym ustanowienie norm ich kwalifikacyj.

Obie frakcje węgierskiej partji niezawisłości wyznaczyły komitet pojednawczy, którego członkowie zgromadzili się w poniedziałek na wspólną konferencję. Na konferencji tej przedstawiła frakcja Eötvösa szereg warunków, pod któremi gotowa jest zlać się na nowo w jedno nierozdzielne stronnictwo. Warunki te przedstawiały się jak następuje: 1. Stronnictwo postanawia wyrzec się nazwy „partji z 1848 r.", 2. zaprzestaje narzucać bezprzestannie kwestji unji personalnej z Austrją i ogranicza się na dążeniu do niezawisłości, 3. oświadcza niedwuznacznie, że w delegacjach wspólnych udziału brać nie chce, 4. wyrzecze się sojuszów z innemi parlamentarnemi stronnictwami, 5. co do projektów kościelno-politycznych postanawia, iż każdy członek partji może głosować za lub przeciw nim według własnego przekonania, że jednak nikomu nie wolno przeciw nim agitować. Warunki te służyły za podstawę dyskusji, w ciągu której Eötvös eka[illegible] do wielu dość zasadniczych ustępstw, odnośnie do pierwszych trzech postulatów, [illegible] kołach parlamentarnych [illegible] się przekonanie, że zlanie się [illegible] już tylko kwestją dni.

„Pustelnik" z Friedrichsruhe, rozgoryczony z powodu ostatniej klęski swego synalka, w najnowszym numerze *Hamburger Nachrichten* takiemi słowami traktuje hr. Capriviego: „Kto umie patrzeć, nie może wcale wątpić o tem, że hr. Herbert Bismark więcej ma politycznego doświadczenia w polityce zagranicznej, niż ktoś, który przed trzema laty z wojskowej służby przeszedł do służby zagranicznej hrabia Caprivi. Przebył on swoją polityczną szkołę, [illegible] około 40 lat bez błędu i jest [illegible] powagą w dziedzinie strategicznej, [illegible] waga nie uprawnia go jednak [illegible] dziedzinie polityki europejskiej, do udawania wyższości i lepszej [illegible] wobec wyćwiczonego właśnie [illegible] polityki europejskiej hr. Herberta. [illegible] sukcesy obecnego kanclerza rzeszy [illegible] obcem polu manewrowem [illegible] by mógł występować jako [illegible] w dziedzinie politycznej."

W prasie niemieckiej pojawiła się przed kilku dniami pogłoska o ustąpieniu sekretarza skarbu państwowego barona Maltzahna, a potwierdza obecnie z wielką stanowczością [illegible]ska *Post*. Wiadomość ta, której autentyczność wydaje nam się dość prawdopodobną, pozwala przypuszczać, że projektowana reforma podatkowa zaostrzyła w wysokim stopniu kolizje między ministrem finansów Miquelem a Maltzahnem. Jako następców barona Maltzahna wymieniają p. Schrauta, który dotychczas piastował urząd sekretarza państwowego w Strassburgu i bar. Huenego, byłego posła stronnictwa centrum, a jasnem jest, że w sprawie wyboru życzenie ministra Miquela najwięcej zaważy na szali.

Wybory do sejmu pruskiego, jak piszą z Berlina, odbyć się mają w miesiącu listopadzie a sejm ma być zwołany w pierwszej połowie stycznia roku przyszłego.

Znany rektor Ahlwardt zemścił się na pastorze Stoeckerze za to, że wśród pamiętnych rozpraw parlamentarnych traktował go jako niegodnego do zasiadania w parlamencie, w dotkliwy sposób. Stoecker przepadł w dawnym okręgu swoim Siegen, tymczasem Ahlwardt aż dwa mandaty uzyskał, z których zatrzymał uzyskany w Arnswalde, a oddał mandat w Szczecinku. Stoeker pokusił się o uzyskanie mandatu w Szczecinku, Ahlwardt polecił jednak wyborcom swoim kandydaturę profesora Foerstera, który też według wiadomego dotąd rezultatu dokonanych wyborów uzyskał już 3059 głosów, podczas gdy Stoeker otrzymał zaledwie 620 głosów. Wybór Foerstera jest pewny.

Nowoje Wremia i *Nowosti* twierdzą, że Rosja i Francja nie zaniedbają niczego, aby swoje siły zbrojne dalej powiększać, by nie pozostać w tyle po za Niemcami. A ponieważ Francja i Rosja dokonały powiększenia swoich sił zbrojnych bez kłopotów finansowych i trudności, przeto dalsze spotęgowanie tych sił, da się łatwo przeprowadzić. W Berlinie zaś wkrótce poznają, że przedłożenie wojskowe świeżo przeprowadzone, nie zdołało doprowadzić armji niemieckiej pod względem jej liczby do tych rozmiarów, jakie posiadają armje rosyjska i francuska — przeto prędzej — później trzeba będzie znowu stanąć przed narodem z nowemi żądaniami.

W sprawie ruskich seminarjów duchownych.

Cesarz postanowieniem z dnia 13. lipca b. r. zarządził co następuje:

1. Grecko katolickie seminarjum duchowne u św. Barbary w Wiedniu zostaje z końcem bieżącego roku szkolnego rozwiązane.

Wychowańcy tego seminarjum mają być dla kontynuowania studjów teologicznych częścią stypendjami uposażeni, częścią umieszczeni w jeneralnem gr. kat. seminarjum duchownem we Lwowie.

2. Od roku szkolnego 1893/94 będzie ustanowiona z funduszu religijnego pewna liczba stypendjów dla gr. kat. kandydatów do stanu duchownego, aby mogli uczęszczać do wyższych teologicznych zakładów naukowych w kraju lub za granicą.

3. Istniejące we Lwowie dla dyecezyj lwowskiej, przemyskiej i stanisławowskiej gr. kat. jeneralne seminarjum, zostaje jako takie rozwiązane, a zezwala się na równoczesne utworzenie gr kat. dyecezjalnych seminarjów we Lwowie, Przemyślu i Stanisławowie.

Powyższe rozporządzenie opatruje urzędowa *Gaz. Lwow.* następującym komentarzem:

„Wiadomość, jaką w części urzędowej podajemy, wywoła niewątpliwie we wszystkich bezstronnych umysłach, we wszystkich sercach pragnących dobra kraju, szczere zadowolenie. Grecko-katolickie seminarjum duchowne w Wiedniu, nie mogło odpowiadać należycie swojemu zadaniu, już choćby z tego jednego a bardzo ważnego względu, że młodzież duchowna, tam kształcona, nadto czuła się oderwana od swego kraju rodzinnego i do pełnienia obowiązków duszpasterskich wśród swego społeczeństwa, przystępowała później bez należytego odczucia jego potrzeb i stosunków. Nikt nie zaprzeczy, iż jednym z zasadniczych warunków wzorowej a gorliwej działalności kapłańskiej, jest owo głębokie zrozumienie potrzeb własnego społeczeństwa, które tylko ciągła z niem łączność dać może.

Zniesienie generalnego gr.-katol. seminarjum duchownego we Lwowie i zarządzenie utworzenia natomiast trzech seminarjów djecezjalnych we Lwowie, Stanisławowie i Przemyślu, jest dalszym krokiem na drodze głęboko pomyślanej reformy w tymże kierunku, to jest, aby zapewnić społeczeństwu naszemu to, co stanowi jedną z głównych każdego społeczeństwa podstaw: gorliwe, ożywione poczuciem swego powołania i miłością kraju duchowieństwo.

Cel tej reformy nadto jest jasny, aby potrzebował zbyt długich komentarzy. Wielki zakład duchowny, jakim było gr. kat. seminarjum we Lwowie, gromadzące w sobie wychowańców ze wszystkich dyecezyj, wymagał olbrzymich sił dla spełniania należytego nadzoru i z tego powodu nieraz okazywał braki. Należało złe usunąć stanowczo, należało w samym zarodzie stłumić te przyczyny, które z zakładu duchownego czyniły niejednokrotnie widownię nieznasek i nieporozumień gorszących.

Zamiast przeto jednego wielkiego zakładu, w którym przeprowadzenie ścisłego nadzoru i jednolitego kierunku natrafiało na niezwalczone niemal przeszkody, utworzyć seminarja mniejsze, djecezjalne, poddano bezpośredniemu nadzorowi zwierzchnika każdej diecezji, to była zaiste myśl zbawcza, która niewątpliwie pożądane przyniesie owoce. Niejednokrotnie już przedtem pojawiały się w dziennikach ruskich głosy, wyrażające obawy, że gr. kat. seminarjum ma być poddane pod kierunek Jezuitów, że grozi mu latynizacja itp. Reforma, która z woli Najj. Pana stała się obecnie już faktem, powinna raz na zawsze tym tendencyjnym głosom położyć tamę. Nikt nie ma na myśli latynizacji gr. kat. seminarjów, nie ma też bynajmniej zamiaru oddawania ich pod zarząd OO. Jezuitów, — idzie jedynie o to, aby seminarja odpowiadały w całej pełni swemu zadaniu, aby młodzież duchowna, zostając w ciągu swych studjów teologicznych pod ścisłym dozorem własnych ruskich biskupów i przełożonych, ustrzeżona w ten sposób od wszelkich wpływów agitacyjnych, wykształcić się mogła na wiernych katolickiemu Kościołowi, powołaniu swemu i narodowości kapłanów. Osiągnięcie tego celu umożliwa najłaskawsze postanowienie Najj. Pana; to też każdy, kto doniosłość tego celu pojmuje, będzie widział w postanowieniu tem jeszcze jeden dowód więcej ojcowskiej pieczołowitości Monarchy o dobro naszego kraju."

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 21 lipca. Ruski proboszcz w Lubaczowie, ks. Jabłonowski, mianowany został honorowym kanonikiem kapituły przemyskiej.

Wiedeń 21. lipca. Ustawa sierpniowa, zezwalająca Brodom na trzyletni pobór myta, otrzymała sankcję cesarską.

Rzym 21. lipca. W tych dniach wyjdzie encyklika, zawierająca polityczny i społeczny program papieski.

Londyn 21. lipca. W izbie gmin oświadczył sekretarz stanu Grey, że Anglja nie zna treści ultimatum francuskiego, a zresztą obchodzi Anglję jedynie kwestja terytorjalna.

Według doniesienia „Biura Reutera" rząd chiński poczynił zarządzenia, celem niesienia pomocy Sjamowi.

Berlin 21. lipca. Niektóre niemieckie dzienniki donoszą, jakoby rząd czynił już przygotowania do spolonizowania szkół w Księstwie Poznańskiem.

Jak słychać wprowadzony będzie znaczny podatek na wyroby tytoniowe.

Paryż 21. lipca. Dziś wręczono rządowi sjamskiemu ultimatum francuskie; odpowiedź nastąpić musi do 48 godzin.

Według *Agence Havas* dwór sjamski czyni przygotowania do wyjazdu; *Temps* zaś przynosi wiadomość, że rząd sjamski zabronił wywozu ryżu. W senacie minister spraw zewnętrznych Develle dał na interpelację w sprawie sjamskiej tę samą odpowiedź, co w izbie deputowanych.

Wiedeń 21. lipca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 336·25; węg. kredyty 414·—; anglosy —·—; laenderbanki 247·75; sztacbany 306·62; lombardy 103·75; elbethale 236·—; tytoniowe 187·—; alpiny 54·—; renta majowa 97·40; węg. złota 115·45; węg. koronowa 94·65; austr. koronowa 96·85; losy tureckie 48·70, uniony —·—.

Berlin 20. lipca. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 203·25 (236·41); lombardy 42·90 (104·54); węg. renta złota 94·50 (115·36); ruble 215·— (131·15).

Frankfurt 20. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 274·37 (335·76); lombardy 88·75 (104·28); renta węg złota 94·60 (115·48); koronowa —·— (—·—).

Poznań 21. lipca. Gazeta toruńska *Ostd. Ztg.* potwierdza, że rząd niemiecki zażądał od inspektorów szkolnych sprawozdania, w jaki sposób dałoby się w szkołach, w których są uczniowie narodowości przeważnie polskiej, zaprowadzić napowrót język polski.

Praga 21. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu tutejszej izby handlowej postawił Młodoczech Brzeznowsky wniosek, poparty przez Młodoczechów i Staroczechów, aby izba z wszystkiemi wyższemi instancjami, a także z ministerstwem, korespondowała tylko po czesku. Uchwałę nad tym wnioskiem odroczono.

Petersburg 21. lipca. Radca stanu Timirjacew wyjedzie już temi dniami do Berlina, dla ustnego prowadzenia rokowań handlowych.

Berlin 21. lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze we wstępnym artykule, że narady ministrów skarbu państw rzeszy niemieckiej zajmą się nietylko sprawą pokrycia kosztów, jakie sprowadzi reforma wojskowa, ale oraz kwestją, jak zreformować finanse rzeszy niemieckiej, które tylko wegetują z dnia na dzień, co się nadal utrzymać nie może.

Paryż 21. lipca. Do „Ajencji Havasa" donoszą z Bangkoku, że królewski dwór sjamski robi ostentacyjne przygotowania do wyjazdu. Ludność stolicy jest tem wielce zaniepokojona, gdyż sądzi, że dwór chce tym sposobem wywołać panikę, co dałoby powód komendantom rozmaitych okrętów wojennych, krążących na wybrzeżach Sjamu, do wysadzenia na ląd swej załogi.

Do dziennika *Temps* donoszą z Saigonu, że rząd sjamski zakazał wywozu ryżu z dwóch prowincyj: Ballambang i Angker.

Bruksela 21. lipca. W kołach parlamentarnych zapewniają, że po wczorajszem posiedzeniu izby posłów, minister prezydent Bernaert poda się do dymisji.

Belgrad 21. lipca. Członkowie gabinetu Avakumowicza, jako oddani uchwałą skupczyny pod sąd, będą zapewne uwięzieni, na co jednak potrzeba nowej uchwały skupczyny. Klub radykałów uchwalił, aby skupczyny dopóty nie odraczano, dopóki los oskarżonych ministrów nie będzie ostatecznie rozstrzygnięty.

Londyn 21. lipca. Izba niższa przyjęła wczoraj kilka dalszych paragrafów bilu o samorządzie Irlandji aż do §. 35 włącznie.

Hamburg 21. lipca. Dziennik *Börsenhalle* ogłasza pismo kapitana parowca „Tijuca", w którem on donosi, że z okrętem swym stał na kotwicy w porcie brazylijskim Santos od 16. do 20. czerwca i przez ten czas nie zdarzył się tam ani jeden wypadek żółtej febry, a stan zdrowia w mieście był jak najlepszy. Wobec tego trudno uwierzyć dziennikom londyńskim, iż w Santos grasuje żółta febra w tak straszliwy sposób.

Chrystjanja 21. lipca. Storthing norwegski zmniejszył apanaże króla o 80.000, a następcy tronu o 50.000 koron rocznie.

Hongkong 21. lipca. Wczoraj przybył tu arcyksiążę Franciszek Ferdynand na pokładzie parowca „Elżbieta" i zabawi tu sześć dni.

Wiedeń 21. lipca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·10, na wiosnę 8·42, żyto na jesień 7·09, owies na jesień 6·89.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 21. lipca, godz. 2. min. 30.

Akcje kred.	335·75	Gal. obl. propin	98·15
Alpiny	54·10	Wied losy	175·—
Kredyty węg.	416·—	Akcje tyton.	186·50
Anglobanki	150·10	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·10
Uniony	250·50	Elbethale	236·—
Ludwiki	219·25	Länderbanki	247·30
Nordbany	288·—	Renta zł. węg.	115·40
Lombardy	104·25	Bankvereiny	121·50
Losy tureckie	48·45	Węg. renta pap.	94·65
Staatsbahny	306·50	Ruble	131·—
Czerniowieckie	256·—		

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21. lipca 1893 r

HOTEL ŻORŻA. M. hr. Szeptycki z Przełbic. J. br. Romaszkan z Horodenki. L. Piniński z Wołynia. W. Brenner z Witkowic. J. Allair, J. Girard z Kalnicy. H. Staub z Wiednia. D. Zins z Tarnowa.

HOTEL FRANCUSKI. Br. Jonak, Br Erlanger, I. Schmid, O. Löbenstein z Wiednia. I. Grunwald z Cbłowa. A. Sokołowski z Rosji. I. Laneter z Berlina. S. Starzyński ze Studzianki.

HOTEL IMPERIAL. J. hr. Cetner z Sądowej wiszni. Ks. E. Haczakowski z Przemyśla. F. Jabłoński z Tarnowa. J. Pick, J. Splichal, A Matula, T. Triffler z Kołomyi. W. Białobrzeski z Błażowy. A Beysym z Żytomierza.

HOTEL SZWAJCARSKI. I. Frankowski z Krakowa. A. Kortów z Chodorowa. W Cirik, I. Keltula z Wiednia. A. Wale z Dubowie. M. Makomaska z Warszawy. Z. Stasiniewicz z Wierzbicy.

Drobne ogłoszenia.

Oeniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

MEBLE żelazne w wielkim wyborze poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry) Cenniki illustrowane różnych artykułów do dyspozycji.

Fabryczny skład franek koronkowych, spodnice wełniane, jedwabne, perkalowe, fartuszki, poleca *Karol Matlas*, przedtem Wilhelm Sydor, Lwów, plac Marjacki l. 4. 3

Ekonom, kawaler, poszukuje posady. Adres: Zarząd dóbr Borszowice, p. Nizaukowice. 560

Akademik ukończony poszukuje lekcji na prowincji. Adres: A B. poste restante Lwów, Podzamcze

Apteka w Sambcrze „pod złotym orłem" jest z wolnej ręki do wydzierżawienia. Wiadomość u właścicielki.

Większej apteki poszukuje się do kupna. Zgłoszenia przyjmuje *Karol Horitza*, apteka p. Schwarza, Przemyśl.

Panna z ukończoną ósmą klasą i rutyną poszukuje lekcji przez wakacje lub na stałe. Adres: S. M. 20. Redakcja „Dziennika Polskiego". 578

Uczeń VI. klasy gimnazjalnej poszukuje przez czas ferji lekcji, bądź na wsi, bądź w mieście lub też dyurnum. Adres: X N. poste restante.

W Bochni. Przyjmę ucznia z niższego gimnazjum na wikt i stancję. Opieka rodzicielska zapewniona. Osobny pokój wspólnie z moim synem. Bliższa wiadomość: Bochnia poste restante pod lit. A. Z. 576

Bryndza majowa górska, faska 5 kilo 2 zł. 28 ct. — **Buljon,** wyrobu Kazimiery Matczyńskiej po zł. 10·—, 7·50, 6·50 i 5·50 za kilo. Sprzedaje zarząd dworu Łapszyn — Brzeżany. 531

Tutki cygaretowe nieklejone! z najlepszej bibułki francuskiej **1000** sztuk od **1 zł.** poleca fabryka **F. Niżałowskiego,** Lwów, Hotel Żorża. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 sztuk franco. 179

KUFRY, KUFERKI ręczne. TORBY z urządzeniem i bez. TORBKI z paskami i wszelkie przybory do podróży, sprzedają najtaniej

S Gabriel i J. Chlebownik
we Lwowie, plac Halicki l. 3.

Płaszcze męskie z pelerynami sprzedają bajecznie tanio *S. Gabriel & Chlebownik*, we Lwowie, plac Halicki liczba 3. 744

Kupię majątek ziemski od 30—45 tysięcy. Pośrednictwo wykluczone. — Mikoś w Łęgorzu p. Jasło. 582

Własnego wyrobu bieliznę gotową wszelkiego rodzaju damską, męzką i dziecinną poleca najtaniej M. Bałłabana następca Mikołaj Ludwig, Lwów, plac Marjacki 8 1

Biuro prawnicze dla spraw administracyjnych (autonomicznych, politycznych i skarbowych) starosty Reicheltа, Lwów, Kilińskiego 2, podejmuje się także stałego obsługiwania stron za rocznem ryczałtowem honorarjum. 583

Kamienica jednopiątrowa o trzech frontach ul. Akademicka l. 28, jest do sprzedania. 569

Najpraktyczniejsze, najlżejsze i najtańsze ze wszystkich znanych systemów patentowane siewniki Melichara siejące na każdym terenie bez regulowania skrzyni. Udoskonalone, ziarna niekaleczące młocarnie z karbowanemi stalowemi cepami, kieraty, wialnie, cięczkarnie z gwarancją znakomitego własnego wyrobu — poleca *Michał Dornwald* w Przemyślu.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

2 pokoje z przedpokoikiem do najęcia plac Cneraższyzny ulica Cicha nr. 1 584

W Krynicy do sprzedania Willa pod „złotą bramą". Wiadomość: Władysław Kamiński, Krynica 574

WILLA w Zakopanem, składająca się z 8 dużych pokoi, 2 kuchni itd. z kompletnem urządzeniem, całkowicie lub częściowo na lato lub na zimę lub całorocznie do wynajęcia; pokoje bardzo ciepłe. Bliższa wiadomość w administracji „Dziennika Polskiego".

KONKURS.

Przy c. k. zawodowej szkole ślusarskiej w Świątnikach jest do obsadzenia posada nauczyciela do nauki geometrji, rysunku geometrycznego i nauki o rzutach, języka niemieckiego i buchalterji.

Powyższa posada będzie obsadzoną za kontraktem i renumeracją 840 zł. ośmset czterdzieści zł. a. w.

Kandydaci mają swe podania wystosowane do Wysokiego c. k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty, wraz z metryką chrztu, życiorysem i świadectwami uzdolnienia przedłożyć najdalej do 10. sierpnia b. r. Kierownictwu c. k. zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach.

Z Kierownictwa c. k. zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach.

Świątniki, 18. lipca 1893. 1871 1—1

L. W. kr. 28.721/93. 1859 1—2

OGŁOSZENIE LICYTACYJNE.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1894, ewentualnie zaś po koniec roku 1896, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 10tym września a 10tym października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytację w roku 1893.

L. porz.	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Cena wywołania zł. w. a.	Uwaga
1	Kraków-Chełmek	Krakowski	Przeginia duchowna	230	—
2			Kaszów	670	z domkiem
3	Czyżyny-Cło		Branice	750	z domkiem
4	Nowy Targ-Zakopane	Nowo Targski	S zflary	1 541	z domkiem
5			Poronin	1 054	z domkiem
6	Zakliczyn Sącz Niedzica	Nowo-Sądecki	Gołkowice	3.500	z domkiem
7	Słotwina Brzesko-Sącz	Brzeski	Kurów	580	z domkiem
8	Tarnów-Szczucin	Dąbrowski	Bagienica	3.000	z domkiem
9			Radwan	1 800	z domkiem
10		Tarnowski	Krzyż	2.075	z domkiem
11	Dębica Nadbrzezie	Ropczycki	Brzeźnica	753	—
12		Tarnobrzeski	Wielowieś	1.409	z domkiem
13			Rozwadów	1.105	z domkiem
14		Niski	Piorunka (Nowosielec)	839	z domkiem
15			Jeżowe	940	z domkiem
16		Rzeszowski	Staromieście	1.675	z domkiem
17			Jasionka	1,840	z domkiem
18		Kolbuszowski	Sokołów	1.660	z domkiem
19	Przeworsk-Kańczuga	Łańcucki	Przeworsk	1.614	—
20	Przemyśl-Sanok	Przemyski	Olszany	1 900	—
21			Przemyśl	2 428	—
22	Zimnawoda-Hossany	Gródecki	Porszcze	874	z domkiem
23			Stawczany	1.146	z domkiem
24	Lwów Rohatyn	Bóbrecki	Ropeszów	650	z domkiem
25			Spilczyn	650	—
26		Lwowski	Dawidów	1.200	z domkiem
27	Lwów-Stojanów	Kamionecki	Stojanów	615	z domkiem
28	Brzeżany-Złoczów	Złoczowski	Bohutyn Roshadów	1.806	—
29	Zborów Załoźce	Złoczowski	Kodubińce	1.200	z domkiem
30			Młynowce	600	z domkiem
31			Załoźce	1.000	z domkiem
32	Tarnopol-Podwołoczyska	Tarnopolski	Smykowce	2.350	z domkiem
33	Rohatyn-Tarnopol		Zagrobella	6 250	z domkiem
34	Tyśmienica Kołomyja	Tłumacki	Tyśmienica (Wygoda)	1.702	z domkiem
35			Ottynia	2 015	z domkiem
36	Żółkiew-Krystynopol	Żółkiewski	Żółkiew	3.105	z domkiem
37		Sokalski	Błotnia	1 086	z domkiem
38			Nowy dwór	1.800	z domkiem
39	Czortków-Skała	Czortkowski	Dawidkowce	900	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 10go września b. r.,** to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stację mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacji, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacji mytniczej, złożone wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 30. czerwca 1893 r.

Chudzikiewicz

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.